

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGDNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata wynosi.

Rocznie. rub. 4.
Półrocznie. rub. 2.
Kwartalnie rub. 1.

Numer pojedynczy kop. 20.

Cena ogłoszeń

Od drobnego wiersza lub jego miejsca na str. 1 i 4 okładki 20 kop. na str. 2 i 3 15 kop. na str. 1 druku przed tekstem 30 kop. na str. ostatniej po tekście 25 kop. Reklamy po 20 kop. za wiersz lub jego miejsce. Tłumaczenie 3 kop. od wiersza.

Biuro Zarządu Stowarzyszenia Organistów, Redakcja i Administracja **Śpiewu Kościelnego** mieści się w tym samym domu Tamka 46, mieszkania № 15 na parterze wprost z bramy na lewo.

Muzyka kościelna.

(ciąg dalszy)

Muzyka instrumentalna nie była jeszcze wówczas samodzielna. Wprawdzie używano już przeróżnych instrumentów dętych i strunowych, główniejsze z nich: harfy, psalteriony, lutnie, kwinterny, wielkie skrzypce, małe skrzypce, szalamaje, bombarty (obój basowy), bębny, kotły, klaretony, flety, rogi i t. d. Ale prócz lutni i organów, dla których używano specjalnego pisma i odrębnego układu, wyżej wymienione instrumenty nie pozyskały obywatelstwa w sztuce, używano ich w zastępstwie głosów chórowych lub do wzmocnienia dźwięków wokalnych, więc grały one tylko ten lub ów głos z partycyi chórowej. Mimo to nie należy ich ubocznych wpływów bagatelizować, gdyż dzięki im ucho przyzwyczaiło się do obszerniejszej skali dźwiękowej, do wybitniejszej rytmiki i ruchliwości poszczególnych głosów.

Okenheim i jego szkoła.

Patryarchą drugiej szkoły niderlandzkiej jest — jako kompozytor i jako nauczyciel równie wysoko ceniony i sławiony — Jan Okenheim (Okenghem, Okekem, Okergen) ur. między 1430 a 1440 r. w Bavay (Henegau), do r. 1484 śpiewak z kapeli Karola VII, od 1484 r. kierownik

kapeli króla Ludwika XI (Francya), umarł około 1515 r. Jest on ojcem kontrapunktu i sztuczek kanonicznych. Od niego pochodzi blask szkoły niderlandzkiej, on reprezentuje tejsze szkoły strony dodatnie i ujemne.

Obok cech udatnych spotykamy tam wiele formalistyki i sztuczności. Z jego dzieł doszły naszych czasów 17 mszy, między niemi msza „Cujusvis toni“, cztery 3 i 4 głosowe motety, sekwencya „Miles mirae probatis“ i jeden kanon. Obok Okenheima zajmuje jedno z pierwszych miejsc Jakób Hobrech (Obrecht) ur. 1430 w Utrechcie, kapelmistrz katedralny tamże 1465 r. w Notre Dame w Antwerpii 1492, umarł między 1504 a 1507. Był to kompozytor nadzwyczajnie płodny, rutynowany i zręczny w sztukach kontrapunktycznych i cieszył się jako kompozytor i jako nauczyciel wielką sławą. Napisał wiele mszy, drukowanych u Petrucciego (1503) i Grafaeusa, lub zachowanych w archiwach papieskich między manuskryptami, wiele motetów, 4 głosową rasyą, 4 głosowe hymny. Ze szkoły Okenheima pochodzi szereg znamienitych kompozytorów, rozpowszechniających naukę mistrza we wszystkich krajach cywilizowanych, mianowicie: Alexander Agricola ok. 1446—1506, kapelan i śpiewak króla Filipa Pięknego, Antoni Brumel, Loyset Compère † 1518, kanonik katedry w St. Quentin, Gaspar van Werbecke (ur. 1440 w Oudenarde we Flandryi, śpiewak w Medyolanie do r. 1490), Pierre de la Rue (1492—1510) napisał około 40 mszy, wiele motetów, najznakomitszy z nich *Josquino de Prèz*, gdyż jest on nietylko skończonym mistrzem w sztucznym kontrapunkcie, lecz nadto wszystko co tworzy, nosi cechę genialności.

Nie jest to z pewnym mozołem pracujący, lecz swobodnie, z wielkim polotem, genialnie twórczący mistrz. Z drugiej strony i on doświadczał sił swoich w formalnych sztuczkiach i z tego powodu słusznie mu zarzucają, iż właściwego zadania sztuki nie zrozumiał, i jej celu nie pojęli też przez niego opanowani uczniowie-epigoni. Zwany także Jodocus Pratensis, Josquinus a Prato, pochodzi z Hennegau i urodził się około r. 1450. Uczył się u Okenheima i został śpiewakiem kapeli za czasów papieża Sykstusa IV (1471—84), pozostając niedługo na tym stanowisku, przeniósł się do Florencyi na dwór Wawrzyńca Wspaniałego. Otoczony koryfeuszami z świata artystycznego, sam odznaczający się wykwiutnem wykształceniem i mile widziany przez otoczenie—zwłaszcza, że obok wybitnych cech humanitarnych nie zbywało mu na wytwornym dowcipie i wogóle wesołym nastroju ducha, rozwijał się Josquin jako artysta i jako człowiek harmonijnie. Działalność jego przypadła na najpomyślniejsze dla sztuki czasy, gdyż sztuka stała się wówczas chlebem koniecznym, powszednim w lepszych towarzystwach. Przebywając później na dworze Ludwika XII, cesarza Maksymiliana w Burgundyi, piastując pod koniec życia godność proboszcza kapituły w Condè—zgaśł 27 sierpnia 1521 r. i spoczywa w chórze katedry w Condè. Także w swem życiu zewnętrznem jest on typowym przedstawicielem sztuki owych czasów.

Muzyka — jak już wyżej wspominałem—wymagała wówczas wielostronnego, gruntownego wykształcenia, za to też artysta muzyk zajmował poczesne miejsce w sferach ówczesnego wyższego towarzystwa. — Genialny talent Josquina stawia go na najwyższym szczeblu wśród współczesnych jemu mistrzów. Po za brawurą techniczną, niema już w dziełach jego harmonii ostrych, twardych, pustych — z starej szkoły, forma wszędzie zaokrąglona, często przypominająca dzieła Palestriny. Z licznych dzieł jego dochowały się 32 msze już to drukowane, już to w rękopisach i liczne motety, pieśni francuzkie. Prawie we wszystkich większych zbiorach 16 stulecia spotkać można jego utwory, albowiem był on ulubieńcem ówczesnych melomanów. Wpływ jego sięgał zresztą daleko dzięki jego licznym uczniom. W Niemczech działał jego genialny uczeń Henryk Isaak, nauczyciel Senfla, oraz Adrian le petit Coclicus, autor 1552 r. wydanego „Compendium musices“, kompozytor psalmów (consolationes). W Hiszpanii rozpowszechnił sztukę muzyczną Josquina najwybitniejszy uczeń Mikołaj Gombert (ur. w Brügge, od r. 1530 członek kapeli cesarskiej w Madrycie), którego dzieła odznaczają się pełnią harmoniczną i płynną, gładką polifonią. Do grupy kompozytorów hiszpańskich należą nadto: Bartolomeo Escobaldo (od r. 1506—1554 przebywający w Rzymie), niewidomy Francesco Salinas (1512—1590) profesor muzyki w Salamanca, który jako jeden z pierwszych poruszył sprawę zbyt lekkomyślnego traktowania tekstu przez niderlandzkich kompozytorów, wreszcie najznakomitszy: *Christofero Morales*: 2 księgi mszy, lamentacye, motety, Magnificat i t. d. Wybitne miejsce między uczniami Josquina zajmuje Jan Monton, ur. w Holling pod Mecem, śpiewak w kapeli króla Ludwika XII i Franciszka I, kanonik w Therouanne, umarł 1522 r. w Quentin; utwory jego (5 mszy, motety, psalmy) odznaczają się świetną fakturą. Jego uczniem i częściowo uczniem Josquina jest *Adrian Willaert*, pierwszy mistrz szkoły weneckiej. Urodził się 1480 r. w Brügge, według innych w Roulers, był 1516 r. w Rzymie, został r. 1527 kapelmistrzem w katedrze św. Marka w Wenecyi, gdzie 1562 r. umarł. On pierwszy zaczął komponować na dwa chóry. Napisał też wiele madrygałów, którym przed nim nadał artystyczną formę *Jakób Arcadelt*, ur. 1514, pierwsza księga madrygałów Arcadelta ukazała się w roku 1538.

Jednym z najznakomitszych uczniów Willaerta jest *Cyprian Rore* ur. 1516 w Mechlinie; przebywał pewien czas w Ferrarze, r. 1559 był drugim kapelmistrzem obok Willaerta, 1563 został jego następcą, umarł 1565 r. w Parmie. Do bardzo wybitnych uczniów Willaerta należy też *Andrea Gabrieli*, ur. 1510 w Wenecyi, 1536 śpiewak w katedrze św. Marka, 1566 drugi organista tamże, umarł 1586 r. W historii muzyki zajmuje on poczesne miejsce jako kompozytor i świetny mistrz gry organowej. Jest on nauczycielem norymberczyka Hansa Leona *Hasslera* i Jana Piotra *Sweelinka*, znakomitego autora wielu dzieł organowych oraz bardzo popularnego pedagoga. Wybitnym uczniem Gabrielego jest

też jego synowiec — Giovanni Gabrieli, ur. 1557 w Wenecyi, um. 1612; był pierwszym organistą w katedrze św. Marka i nauczycielem Henryka Schætzta. Komponował z szczególnem upodobaniem na podwójne, potrójne chóry; wogóle imponują tak jego jak jego stryja dzieła wspaniałością i masywnością budowy oraz okazałą i pełną harmonią.

Do uczniów Willaerta należą jeszcze: Constanzo Porta, ur. w Kremonie, umarł w Loreto 1601 r., Francesco Viola, Baldassarro Donati um. 1603, Giovanni Croce, Emilio Cesare Martinengo, teoretyk Nicola Vincentino. Uczniem Cypriana Rore jest wielki teoretyk *Guiseppe Zarlino*. Inni wybitni kompozytorowie z tego stulecia: Carpentras ur. 1475, um. 1532, Jacques de Buns, Clemens non papa (Jakób Clemens), kapelmistrz cesarza Karola V.

W Anglii: kontrapunkciści: Abingdon † 1520, Fairfax † 1514, John Taverner, John Marbeck.

We Francyi, ojczyźnie dyskancistów kwitła również sztuka kontrapunktyczna, a głównymi jej przedstawicielami byli Jannequin, Pierre Certon i *Claude Goudimel*. Ostatni ur. około 1505 r. w Vaison pod Awinionem, przybył do Rzymu około roku 1535. U niego uczyli się: Animuccia i Giovanni Maria Nanini, koryfeusze późniejszej szkoły rzymskiej, to też słusznie nazywają Goudimela ojcem szkoły rzymskiej. Piękne są jego psalmy w układzie czterogłosowym, w formie takiej pisane, jakiej u nas użył Gomółka do swych psalmów. Podczas groźnej nocy św. Bartłomieja został Goudimel z wielu Hugonotami zamordowany, zwłoki jego wrzucono do Rodanu. Z utworów jego, które się ukazały na francuskim gruncie, we Włoszech nie drukowano. Utwory jego charakteryzuje z serca płynąca melodia, przejrzystość w prowadzeniu głosów, pełnia harmoniczna, prostota w użyciu środków kontrapunktycznych. Stoi on u progu epoki klasycznej, którą uroczyście zagaja największy mistrz niderlandzki, godnie równocześnie wieńczący epokę niderlandzką: *Orlandus Lassus*. Siła jego talentu, inwencya, polot fantazyi, zbliżyły go do muzy Palestrinowskiej, przewyższając go tylko czysto włoską gracyą jak niemniej uswiadomionym kierunkiem, poddającym się przepisom liturgii, celom służby Bożej.

Orlandus Lassus, Roland de Lattre, ur. 1530 r. w Mons (Hennegau), wcześniej zetknął się z życiem muzycznym, gdyż już w latach młodzieńczych śpiewał stale w chórze kościoła św. Mikołaja w Mons, skąd go trzykrotnie z powodu nader pięknego głosu wykradano; to też od 12 roku pędził żywot wędrowca. Podróżował w świecie Ferdynanda de Gonzaga, wicekróla Sycylii, zatrzymując się czas dłuższy w Palermo, w Medyolanie (1548), w Neapolu, w Rzymie, gdzie otrzymał miejsce kapelmistrza w Lateranie. Smutne wieści o niepomysłnym stanie zdrowia rodziców, których chciał przed ich śmiercią zobaczyć, skłoniły go do opuszczenia Rzymu; przybył atoli zapóźno, rodzice już zmarli.

W dalszych podróżach po Anglii i Francyi, przeniósł się do Antwerpii, gdzie w ciągu dwuletniego pobytu, zażywając życzliwości wyż-

szych kół towarzyskich, wydał różne kompozycje: Villanelle, motety i t. p. W roku 1556 znalazł się w przybranej ojezyźnie, między ludem wówczas jeszcze nieznacznym zajmującym stanowisko w sztuce muzycznej, zdradzającym atoli wielką na muzykę wrażliwość, a powołanym z czasem do przewodniej roli w twórczości muzycznej. Tam t. j. w Niemczech znalazł od dawna pożądany spokój, ognisko domowe i rodzinne. W Monachium rozwinął nader ożywioną i daleko sięgającą działalność. Napisał przeszło 2,000 dzieł wartościowych obok uciążliwej pracy kapelmistrzowskiej. Nie zbywało mu też na uznaniu i honorach. Grzegorz XIII mianował go rycerzem złotej ostrogi, Maksymilian II obdarzył go szlachectwem państwowem. Dzieła jego cieszyły się wielką popularnością, nazwisko jego otaczano głębokim szacunkiem, jak zresztą świadczy o tem napis: „Hic ille est Lassus lassum, qui recreat orbem—Discordemque sua copulat harmonia“. Wyczerpany nieustanną pracą, spędził Orlandus ostatnie lata życia swego w głębokiej melancholii i zgasł 14 czerwca r. 1594. W konstelacyi licznych jego dzieł — najjaśniejszą świecą psalmy pokutne, utwór niezrównanej piękności, wiekopomnego znaczenia. Głębokie, nawskróś religijne uczucie, główna cecha tej wspaniałej kreacyi, płynnie niezamącone harmonią, do wielkiej prostoty zredukowaną, tylko zabarwiającą i oświetlającą podniosłe momenta nieustannego natchnienia.

Ogólnie jest Lassus niderlandczykiem, stosuje on sumiennie tej szkoły panujące zasady harmoniczne, odznacza się jednak swobodniejszą konstrukcją w szczegółach, jest dyatonikiem, chromatyzmów używa rzadko. Nastrój patetyczny, wspaniała budowa, umiar artystyczny, głębokie uczucie—oto główne cechy jego utworów. Ze względu na to, iż śpiewał on w tonach głębszych, ponurych, twardszych, niż światły Palestrina, porównywano go z Michałem Aniołem, gdy zaś Palestrinę nazywano muzycznym Rafaelem swego czasu. Znaczny był Orlanda wpływ na muzykę niemiecką.

Uczniami jego są dwaj synowie — Ferdynand i Rudolf, Jakób Reinez, Jan Eccard—mistrz luteranckiej muzyki kościelnej. Między współczesnymi kompozytorami wyróżniają się: Jakób Gallus (ur. 1550 w Krajinie, um. 1591 w Pradze), Adam Gumpelzheimer i Grzegorz Aichinger w Augsburgu.

Styl klasyczny.

Foremna, muzyczna mowa na tyle się już wykształciła, że może już z samowiedzą służyć pewnym duchowym ideałom, które uwypuklają się w ciągu ogólnego rozwoju kulturalnego, podczas ciągle ścierających się różnorodnych poglądów. Nowy kościół protestancki oparł muzykę liturgiczną na pieśni ludowej — kościelnej, na swoim chorale. Nie znaczy to—by kościół katolicki nie posiadał dostatniej literatury pieśni ko-

ścielnych, owszem—na tych pieśniach wzorowali się luterańscy pieśniarze i chorałiści, nadto chorał gregoryański pozostał kamieniem węgielnym katol. muz. kościelnej.

Luter, pobudzając współczesnych autorów-współwyznawców do pracy twórczej na niwie poezji religijnej, pieśni kościelnej, tylko włączył pieśń kościelną, śpiewaną w języku krajowym — do liturgicznego nabożeństwa. Sam—tolerując w początkach kantyki łacińskie w braku innych podatnych, przerabiał teksty i melodye katolickich pieśni, na tem też ograniczyła się jego rzekoma twórczość, gdyż według najnowszych badań nawet melodia pieśni „Eine feste Burg“ i 36 innych melodyi jemu przypisanych — wszystko to nie przedstawia oryginalnej pracy Lutera. (Zobacz *Bäumker*, das katholische deutsche Kirchenlied. Str. 22.).

Z protestanckich autorów pieśni kościelnych wyróżniają się: P. Speratus, Justus Jonas, J. Agricola, Spengler, Spangenberg, Opitz, Weckerlin, Flemming, pobożny P. Gerhard; w nowszych czasach: Gellert, Klopstock, Utz, Cramer, Claudius, Schubart, Lavater, Herder, Novalis, Arndt.

Chorał gregoryański nie mógł oczywiście współzawodniczyć z chorałem protestanckim, podatniejszym do spopularyzowania, pieśń zaś religijna — ludowa nie mogła zastąpić śpiewów liturgicznych w Kościele katolickim, chociaż na glebie pozaliturgicznego, dodatkowego nabożeństwa bujnie się rozwinęła. Wypadło więc śpiewom figuralnym — używanym podczas liturgii — nadać ścisłą stylizację, gdyż — jak wyżej wspominałem — szkoła niderlandzka mało się troszczyła o stylową wyłącność; był to nieuświadomiony, naiwny styl kościelny. Klasycznym zaś przedstawicielem wystylizowanej muzyki kościelnej jest *Palestrina*, stylu tego formą jest liturgiczna msza chórowa Niderlandczyków, jego foremną mową: polifonia, ścisłej — archaiczna melodia chorału gregoryańskiego lub tej melodyi motywy w mieniającej się szacie wielogłosowości.

Tu też podkreślić trzeba pomieszanie pojęć co do różnicy między chorałem gregoryańskim, a utworami wielogłosowemi, opartemi na motywach melodyi gregoryańskich, lub wcale tych motywów nie zawierających. Współcześni bowiem przygodni recenzenci lub niekórzy u nas świeccy muzycy nazywają wszelką muzykę kościelną — muzyką gregoryańską. Tymczasem śpiew gregoryański i na jego motywach oparte utwory wielogłosowe tyle tylko mają cech wspólnych, ile ma np. związku muzyczny motyw ludowy z symfonią na takim motywie opartą. To jest — nie nazwiemy każdej symfonii — muzyką ludową lub śpiewem ludowym, jak nieświadomi w tej sprawie wszelką muzykę kościelną nazywają muzyką gregoryańską.

Zanim opiszę płodną działalność Palestriny, powrócę do dziejów chorału gregoryańskiego.

(d. c. n.)

M. Surzyński.

MSZA ŁACIŃSKA.

Pod tym tytułem spotykamy w № 116 „Słowa“ artykuł który tu z powodu jego aktualności w dosłownem brzmieniu przytaczamy. Przyp. Red.

„Obojętność, z jaką społeczeństwo nasze odnosi się do ruchu marjawickiego, zakłócona została wiadomością o nowej dywersji, jaką dla swej reklamy chciałaby stworzyć ta sekta.

Ogłoszono w „Dniwniku Warszawskim“, następnie w dwóch pismach warszawskich, iż w dzień Wielkiejnocy „na całym terytorjum Królestwa Polskiego po raz pierwszy odprawione zostały Msze święte w języku polskim, i że inowację tę wprowadzili marjawici.

Redakcja tej odezwy wygląda na propagandę i mieści w sobie stanowcze „consilium imitandi.“

Nie można na chwilę zostawić bez odpowiedzi tego rodzaju insynuacyj, które podkopują jednocześnie interesa narodowe i sprzeciwiają się dążeniom wielkiego znaczenia, jakie ma przed sobą Kościół rzymskokatolicki. Postaramy się być więcej zrozumiałymi.

Msze święte w kościele rzymskokatolickim odprawiane po łacinie mają w swej formie językowej rozliczne zadania.

1. Forma ta stawia najważniejszą zewnętrzną manifestację wiary katolickiej poza zmiennością lingwistyczną i interpretacją języków żyjących, która mogłaby naruszyć samą treść obrządku i wytwarzać sekcjarstwo. Dla użytku „D. War.“, który po raz pierwszy w obronie stosowania języka polskiego występuje, zaznacza się tu, iż w myśl takich samych zapewne względów i Msza prawosławna nie odprawiana jest w języku rosyjskim a w języku starocerkiewnym dla większości już nie zrozumiałym. Jeżeli Kurja Rzymska dała swe „placet“ na wyjątki od formy łacińskiej dla niektórych narodów na Wschodzie to Msze święte odprawiane są tam również w językach martwych jak: chaldejskim, koptyckim, starosławiańskim i staroormiańskim. (Ambroży Guillos. Wykład wiary katolickiej, przekład Rogalskiego, 1858—X. Pascal „Langue Liturgique“). Wszystkie teksty mszalne w językach wschodnich datują z pierwszych wieków chrześcijaństwa — liturgia starosławiańska pochodzi od S-go Cyrylla i Metodego w 9-m wieku i potwierdzona została przez Papieża Adriana II-go, który obu tych misjonarzy w tym celu do Rzymu wezwał. Poza tem Sobór Trydencki (kanon IX postanowień) najwyraźniej orzekł: „Ktoby twierdził, że Msza św. powinna być odprawiana w języku narodowym będzie wyklęty“.

Wogóle redakcja mszałów otoczona jest szczególną opieką i Kościół dozwala na czytanie Mszy św. tylko i wyłącznie z mszałów, które zyskały aprobatę papieży: Piusa V, Klemensa VIII, Urbana VIII i Leona XIII, poza tem jest herezja.

2. Liturgia łacińska przez Kościół przyjęta, czyni najważniejszy obrządek religijny, niezależnym od kontroli państwa i zwalnia go od gwałtów, jakie na język narodowy przez nieopatrnych polityków są wywierane. Obecna polityka pruska jest tej prawdy dostateczną ilustracją, i stanowić powinna ważną dla nas przestrozę. Czyliż wymaganie języka państwowego nie posunięto do rugowania naszej polskiej mowy w stowarzyszeniach i zebraniach publicznych — czyliż od takiego zakazu, do narzucenia Mszy niemieckiej nie dzieliliby krok jeden tylko, poniekąd już uprawniony, gdyby wogóle uczynić Mszę św. dostępną dla każdego języka i gdyby Rzym zwolnił liturgję mszalną od łaciny? Kto zapewni, że przykład pruski nie będzie miał naśladowców?

3. Msza łacińska zamiast dzielić, jednoczyć tylko może naród mający wspólną historyczną przeszłość — gdy tymczasem obrządek ten spełniany w języku narodowym mógłby z czasem wprowadzić partykularyzmy bardzo dla jedności narodowej niepożądane.

Raz bowiem zgodziwszy się na wolność językową przy wygłaszaniu Mszy św. musielibyśmy uwzględnić wymagania narzeczy. Wszakże nawet na terytorjum dawnej Rzeczypospolitej inaczej mówi po polsku Kaszub, inaczej Żmudzin, inaczej Kurp z pod Myszynca a inaczej góral w Zakopanem. Dlaczegożby odmawiać im każdemu z osobna takiej Mszy św., którąby w całości rozumieli — a przecież oni między sobą w jednym języku tylko piąte przez dziesiąte porozumieć się są w stanie?

Coby dopiero stało się np., we Włoszech, gdzie weneccjanin nie rozumie prawie neapolitańczyka, a mieszkaniec Amaltji mówi zupełnie innym językiem od mieszkańca Sorentu, chociaż miejscowości te odległe od siebie o parę godzin oddziela wązkie pasmo gór?

Nietylko jedność obrządku, ale jedność wiary ucierpiećby musiała z czasem — i nic dziwnego, że ta przeciwna wierze naszej inowacja wyszła od nas w kierunku odwrotnym, od burzycieli jedności Kościoła biorąc swój początek.

4. Najważniejsza jednak a wysoce idealna przyczyna tej formy językowej, leży w dalekim zakresie jaki oznacza sobie Kościół rzymskokatolicki w ciągle rosnącym swym wpływie na sprawy doczesne tego świata.

Msza św. odprawiana na całym świecie po łacinie jest wyrazem jedności i braterstwa wszystkich. Dla takiej jedności nie można jeszcze niestety wytworzyć danych materialnych, jedność tę gwarantujących. Jeszcze pojęcia narodowościowe gwarantować muszą czas dłuższy udziałność interesów materialnych — gdyż dużo upłynie czasu zanim prawodawcy, chciwi władzy, zechcą się porozumieć co do wspólności interesów międzynarodowych, godząc się w kwestjach terytorjalnych, celnych i monetarnych.

Zgoda w rzeczonych kwestjach nastąpić kiedyś musi, usiłowana nawet co do zaprowadzenia jednego języka, zawarta jest już w sprawach komunikacyj pocztowych, telegraficznych, konwencyj karnych a w nie-

których nawet krajach objęła — dziedzinę celną i monetarną. Wtedy zniesione będą fortyfikacje zaczepno-odporne, jakie budują się między jedną „Ojczyzną“ i drugą — tak, jak już zginęły pod wpływem nowej cywilizacji antagonizmy między pojedynczemi prowincjami, gminami średniowiecznemi, między stanami, między cechami i t. d.

Tymczasem żyć jeszcze musimy podzieleni, nie zawsze w praktyce zgodni z myślą, że ludzkość jest jedna, że wszyscy są w niej braćmi — a siłę naszą w walce z ciemnotą przeciwywilizacyjną zmuszeni czerpać w jedności narodowej.

Przedsmakiem stosunków przyszłych jest dopiero owa jedność poza polityczna, jakiej zaznajemy w związku religijnym a najkonkretniejszym jej wyrazem obrządki tego Kościoła na całym świecie jednakie.

Zdarzało mi się być na Mszy św. w Bretanji w kraju Basków, w Hiszpanji, gdzie otaczający mnie ludzie tak mi byli obcy, iż do żadnego z nich słowa przemówić nie mogłem — tymczasem w kościele było coś, co mnie z nimi łączyło natychmiast i co wytwarzało uczucie pewnej wspólności przekonań — były to słowa wymawiane przez kapłana przy ołtarzu, te same, które od dzieciństwa słyszałem w kościołkach polskich nad Bugiem i Narwią!

A nie działała tu bynajmniej nadczułość; — przy bliższem, zinnem rozejrzeniu każdy obecny, choćby niekatolik nawet, znalazłby się pod wpływem tego samego wrażenia.

Tak więc liturgia łacińska, jak to wskazaliśmy dziś, dotychczas stoi raczej na straży interesów narodowych, niż jest zadatkiem rozkładu sprzeciwieństw — na przyszłość jest ona zwiastunem tej jedności o którą chodzi najliberalniejszym przedstawicielem myśli wolnej, tym, którzy posuwają się aż do negacyj pojęć ojczyzny, przewidując czasy, gdy zaślepienie i złość ludzka ustąpią nauce, która zrówna prawa wszystkich według obowiązków i zniesie potrzebę gwałtów państwowo-międzynarodowych”.

Neo-Realista.

Przypisek Redakcyi.

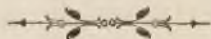
Z poglądami, wyrażonymi w niniejszym artykule, zgadzamy się najzupełniej. Msza po polsku odprawiana to rzecz tylko pozornie dla naszego narodu korzystna. Na ten haczyk zdrowsze żywioły naszego społeczeństwa nie powinny się dać ułowić. Zostawiając nawet na uboczu zapatrywania Kościoła na język liturgiczny i wielkie znaczenie łaciny, a biorąc rzecz tylko ze względu na dobro Ojczyzny, można powiedzieć, że gdyby naród nasz pozwolił się na tyle obalamucić, iżby zwrócił się do liturgii, odprawianej w języku narodowym, sam sobie w ten sposób oczywistą zgubę zgotuje. Msza, odprawiana przez tyle wieków po łacinie, nie zaszkodziła naszej Ojczyźnie, nie zabiła języka naszego, ani ducha; dowody tego znajdziemy na każdej karcie historii naszej.

Silniejsze jeszcze dowody życiodawczych sił zjednoczonej łacińskiej liturgii znajdujemy w tej cywilizacyi, jaką stworzył nasz Kościół, na łonie którego w ciągu wieków rozwinęły się nauki i sztuki piękne.

Zresztą, aby uspokoić tych, którzy się trwożą brakiem zrozumienia przez lud Ofiary świętej, przypominamy, iż istnieją przekłady Mszału Ks. Biskupa Kozłowskiego, oraz wydanie krakowskie nakładem „Czasu“.

Z nowszych książek do nabożeństwa przekład Mszy św. wraz z Ordo missae i z Kanonem zawiera „Książka misyjna“ wydana nakładem O.O. Redemptorystów. Cała Msza św. o Matce Boskiej Nieustającej Pomocy wraz z Kanonem znajduje się w książeczce pod tytułem: „Nowenna najskuteczniejsza czyli dziewięciodniowe nabożeństwo do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy“ przez Wieleb. Saint-Omera, Redemptorystę, napisanej, a w Warszawie w r. 1899 z aprobatą biskupa kieleckiego wydanej. Msza św. *fracta pagina* po polsku i po łacinie znajduje się w książce do nabożeństwa, wydanej przez hr. Cecylię Zyberk-Platerównę. W wielu jeszcze książkach znajdują się omawiane wyżej modlitwy; wspomnieliśmy tu tylko o tych, które w tej chwili pod ręką mamy. Przekłady te potrzebują tylko uzupełnienia ich przez brakujące oficya, oraz szerszego rozpowszechnienia, a w zupełności zaradzą tej tak przez zwolenników narodowego kościoła podkreślanej potrzebie.

Msza w języku polskim to dla mowy naszej zysk żaden, a dla religii, dla ducha naszego groźba wielka. Strzeżmy się więc, abyśmy pod pozorem przysługi Ojczyźnie uczynionej, nie zgubili Wiary naszej.



W sprawie powszechnego nauczania.

Rok już blisko mija od czasu, jak w zeszłorocznym 9—10 numerze „Śpiewu Kościelnego“ został przedstawiony przez niżej podpisanego projekt utworzenia tak zwanych kursów ruchomych w celu ułatwienia organistom przygotowania się do egzaminów przed Komisję Egzaminacyjną. Projekt ten wywołał bardzo wielkie zainteresowanie i ożywione zajęcie się sprawą powszechnego nauczania; był szeroko omawiany i szczegółowo rozpatrywany na licznych zjazdach dekanalnych, jak się jednak obecnie okazuje, rzadko gdzie natrafił na jednolitość poglądów i uzyskał przychylnie przyjęcie. Z ogólnej bowiem liczby 84 dekanatów w królestwie polskim tylko w 17 dekanatach, mianowicie: Jędrzejowskim, Miechowskim, Pińczowskim, Rawskim, Kolskim, Wieluńskim, Zamojskim, Krasnystawskim, Puławskim, Tureckim, Sandomierskim, Kozienskim, Grodziskim, Augustowskim, Pułuskim, Płockim i Ciechanowskim—uznano projekt za dogodny i przyjęto go z uznaniem.

Pozostała ilość dekanatów, albo dotąd jest niezdecydowaną, albo też — jak wnosić można ze sprawozdań i wiadomości, nadesłanych do Zarządu Stowarzyszenia, a także z prywatnych rozmów z delegatami różnych stron kraju — kursa ruchome uznała za niedogodne, a w niektórych wypadkach nawet za niemożliwe do zorganizowania.

Tego rodzaju poglądy tłómaczono to zbyt wielką odległością niektórych parafji od miejsc, w których miałyby się odbywać wykłady, a w tym razie i znacznymi kosztami, jakie pociągałyby za sobą przejazd; to utrudnioną, szczególnie w zimie, komunikacją; to znów niemożliwością znalezienia w danym okręgu odpowiedniego pomieszczenia na prowadzenie wykładów; wreszcie zbyt wielkim nawałem pracy, aby w oznaczony dzień mózdz oddalić się na kilka godzin z parafji.

Z ogólnych więc spostrzeżeń wynika, iż projekt utworzenia kursów ruchomych obecnie urzeczywistnić się nie da, przez znaczną bowiem większość, ze słusznych poniekąd powodów, został uznany za niedogodny, należy więc przestać już o nim myśleć i odłożyć go *ad acta*, jako utopję, która realnych kształtów przybrać nie może, gdyż ilość dekanatów, które projekt przyjęły jest nadto szczupłą, aby można dla nich zorganizować kursa. Możliwość tę utrudnia też i zbyt znaczna odległość pomiędzy dekanatami, które się na kursa zgodziły, jak to bowiem widać powyżej te 17 dekanatów są rozrzucone po całym Królestwie. Nauka więc w tych warunkach byłaby bardzo uciążliwą, kosztowałaby nierównie drożej i nie mogłaby odbywać się regularnie.

Gdyby kursa ruchome zostały przyjęte, wykłady mogłyby się zacząć odbywać, jak to było w projekcie, już w jesieni roku zeszłego i do obecnej chwili możnaby się już wiele nauczyć i znacznie posunąć naprzód, tymczasem zaś dla sprawy przygotowania się do egzaminów nie zrobiono nic absolutnie. Termin zaś składania egzaminów coraz bardziej się zbliża, czas więc już wielki, aby pomyśleć na serjo o pracy. Trzeba gwałtownie zamiast kursów ruchomych obmyśleć inne środki, ułatwiające organistom przygotowanie się do egzaminów i łatwiejsze do przeprowadzenia.

Wprawdzie Zarząd Stowarzyszenia obmyślając, w jaki sposób umożliwić i ułatwić organistom naukę, wobec braku innego wyjścia, projektuje w niniejszym numerze urządzenie w Warszawie przez czas trwania letnich miesięcy jednorazowych dwumiesięcznych i miesięcznych kursów, — lecz w najlepszym nawet razie, tego rodzaju załatwienie sprawy zaledwie w bardzo niewielkim stopniu przyczynić się może do ogólnego podniesienia wykształcenia wśród organistów, gdyż tylko niewielka część potrzebujących wiedzy będzie mogła korzystać z kursów. Wielu stanie na przeszkodzie niemożność uzyskania urlopu, albo brak środków, jakich wymagać będzie przyjazd do Warszawy, nauka i utrzymanie.

Wziąwszy więc to pod uwagę, podaję poniżej szereg rad i wskazówek, w jaki sposób można sobie naukę umożliwić i ułatwić. Szczególną

uwagę niech zwróca na nie ci, którzy nie będą mieli możności przyjechać uczyć się do Warszawy.

Ze względu, iż w każdym prawie dekanacie organiści znajdują się w zupełnie odmiennych warunkach, obmyślenie uniwersalnego sposobu nauczania, dającego się zastosować i przeprowadzić we wszystkich dekanatach jest niemożliwością. Dlatego też każdy dekanat oddzielnie musi się zająć tą sprawą; wszyscy organiści pod hasłem „sami sobie“ muszą zabrać się do pracy, czy to organizując w dekanacie jakieś kursa, czy to pobierając lekcje prywatnie, czy wreszcie ucząc się sami, aby zdążyć przygotować się do egzaminów w oznaczonym terminie i jaknajprędzej podnieść wśród siebie kulturę muzyczną.

W każdym zapewne dekanacie znajdzie się jeden lub nawet kilku organistów, posiadających rozleglejszą wiedzę muzyczną. Jest przecież w kraju wielu takich, którzy pokonczyli konserwatorja lub specjalne szkoły organistowskie i ci są rozrzućeni po wszystkich okolicach. Niektórzy z nich są nawet bardzo uzdolnieni, tak iż z wielkim dla kolegów pożytkiem mogliby pracować, pomagając im w nauce. Ci z pomiędzy kolegów, którzy będą na urządzanych przez Zarząd w Warszawie kursach, mogliby również kolegom swoim nieść pomoc w nauce, udzielając im zdobytej przez siebie wiedzy. Należałoby więc tych kolegów uprosić, aby zechcieli pomagać posiadającym mniej rozległą wiedzę, a napewno tego, w imię dobra ogółu i solidarności koleżeńskiej, nie odmówią.

Ponieważ tylko z wytrwałej i prowadzonej systematycznie nauki można odnieść największą korzyść, najpożyteczniejszem będzie, jeżeli okaże się możebnem zorganizowanie w dekanacie stałych wykładów, odbywanych co jeden lub dwa tygodnie.

Nie trudnem będzie przeprowadzenie tego gdy w dekanacie znajdzie się kilku wykształceńszych kolegów.

Weźmy na przykład dekanat, liczący dwadzieścia parafji. Przypuśćmy, że w liczbie dwudziestu organistów znajduje się czterech takich, którzy mogliby prowadzić wykłady. Wówczas każdemu z nich wypadłoby pomagać czterem kolegom z sąsiednich najbliższej położonych parafji. Ci mogliby się zjeżdżać raz na tydzień lub raz na dwa tygodnie i wspólnie odbywać naukę z pomocą kolegi, któryby się zgodził na to. Nauka w tych warunkach byłaby bardzo ułatwioną i taną, gdyż lekcja w małym komplecie nie trwałaby dłużej jak dwie godziny; przybycie na miejsce wykładów z parafji oddalonej o kilka wiorst też nie zajęłoby wiele czasu, — wogóle więc zorganizowanie wykładów tego rodzaju żadnemu z uczących się nie sprawiłoby zbyt wielkich trudności.

Nie tak już łatwem będzie prowadzenie nauki, gdy w dekanacie znajdzie się tylko trzech lub dwóch kolegów, mogących wykładać. Jednakże i wówczas przy dobrych chęciach potrzebujących wiedzy urządzenie systematycznych wykładów jest możebne.

Z większymi już trudnościami trzeba się będzie uporać, gdy w całym dekanacie znajdzie się jeden tylko wykształceńszy organista.

Wówczas należałoby uczących się podzielić na grupy po kilka osób. Grupy te zbierałyby się co dwa tygodnie przypuśćmy w oznaczonym miejscu, wykładający zaś objeżdżałby kolejno te miejsca. Oczywiście musiałby za to pobierać stosowne, odpowiednio do umowy, wynagrodzenie.

Być jednak może, iż znajdą się dekanaty, w których żaden z tych sposobów zastosowanym być nie może, z powodu braku kolegów, którzyby mogli i chcieli prowadzić wykłady. Wtedy mogłyby się skomunikować ze sobą dwa lub trzy sąsiednie dekanaty, wynajmując wspólnym kosztem profesora i utworzyć coś w rodzaju kursów ruchomych. Podzielić się więc na grupy po kilku w każdej, profesor zaś jeździłby od jednej grupy do drugiej, nauczając i udzielając potrzebnych wskazówek. Nauka będzie tym łatwiejszą, im grupy będą mniejsze, wówczas bowiem komunikacja nie będzie zbyt utrudnioną. Zobaczmy na przykładzie jakby się naprawdę przedstawił taki projekt.

Przypuśćmy, iż trzy dekanaty, liczące 60 parafii, zostały podzielone na 12 grup po 5 osób w każdej. Wykłady mogłyby się odbywać co dwa tygodnie, gdyż przez ten czas profesor mógłby objechać wszystkie grupy. Jeżeli każdy płaciłby za lekcję 1 rb. profesor otrzymałby miesięcznie 120 rb. Zdaje się iż jest to suma jakkolwiek nie zaduża, jednakowoż wystarczająca.

Oczywiście, być może, iż projekt ten w tej formie zastosować się nie da; rzeczą więc już organizatorów będzie zmodyfikować go odpowiednio do miejscowych warunków i potrzeb.

Jeżeli zaś żaden z powyżej podanych sposobów nie będzie mógł być zastosowanym, nie pozostaje nic innego jak tylko samouctwo. Jestto, aczkolwiek bardzo trudnem, jednakowoż zupełnie możebnem. W historii mamy wiele przykładów, z których przekonać się możemy, do jak wielkich rezultatów dochodzili samoucy wytrwałą i sumienną pracą. Nabywszy odpowiednie podręczniki i zasięgając od czasu do czasu od wykształceńszych kolegów potrzebnych informacji w przeciągu jednego tylko roku można przy dobrych chęciach zrobić bardzo wiele.

Zdarzyć się może, iż powie ktoś, że i ten sposób jest dla niego zbyt trudnym i uciążliwym. Na to już niema rady. Uczyć się trzeba koniecznie. Jeżeli zaś wszystkie sposoby są niedogodne, należy z pośród nich wybrać ten, który jest najmniej niedogodny, bez pracy bowiem nic samo nie przyjdzie, każda zaś praca jest zawsze z trudnościami połączona. Trzeba się więc nie zrażać niczem, pamiętając, iż najważniejszą i najpilniejszą kwestją, od której prawie wszystkie inne są zależne, jest naukowe podniesienie organistów. Wszak poto się zrzeszyliśmy, aby podnieść swój stan, samo zaś istnienie Stowarzyszenia do tego nie wystarcza. Pracujmy więc!

Przy zastosowaniu któregokolwiek z powyższych sposobów bardzo pożytecznem będzie urządzanie od czasu do czasu zbiorowej lekcyj, z udziałem 10—20 lub więcej osób, gdyż tylko wtedy możebnem będzie

ćwiczenie się w zbiorowym śpiewie i prowadzeniu chórów. Tego rodzaju lekcje wpływałyby bardzo korzystnie na ogólne zwiększenie solidarności wśród organistów.

Wogóle ucząc się, trzeba się starać zdobyte wiadomości natychmiast stosować w praktyce. Tylko tym sposobem można nabrać potrzebnej wprawy i wtenczas tylko kultura muzyczna rzeczywiście podnieść się może. Tak na przykład poznawszy autentyczne melodie kościelnych pieśni ludowych, należy postarać się aby i lud poznał prawdziwe melodie i pozbył się przy śpiewie różnych naleciałości; a można tego dokonać przy dobrych chęciach nawet w niedługim stosunkowo przeciągu czasu. Zadaniem Zarządu Stowarzyszenia będzie postarać się aby Duchowieństwo zechciało pomódz organistom w ich pracy przy naprawie śpiewu ludowego; chodzi tylko o to aby organiści zechcieli zająć się sprawą szczerze, gdyż lud polski śpiew lubi i chętnie będzie się uczył. Równie baczna uwagę należy zwrócić na śpiew choralny, harmonizację i grę organową. Dotąd bowiem rzadko gdzie można usłyszeć poważniejszą grę organową. Przeważnie słyszy się pozbawione głębszej wartości muzycznej preludja lub dyletancką, niekiedy wprost śmieszna, improwizację. Organista, grając, zawsze winien pamiętać iż gra na chwałę Boga i że grą swoją może pomagać ludowi modlić się, a możebnem to tylko będzie wtedy, gdy każdy wykonywany utwór będzie sumiennie opracowany i gdy będzie rzeczywiście pięknym. Oczywiście osiągnięcie artyzmu w grze wymaga długiej pracy. Należy więc grywać najpierw utwory łatwiejsze, następnie dopiero przejść do rzeczy trudniejszych, zapoznać się w końcu z klasykami i kompozytorami nowożytnymi. Wyboru utworów też nie należy dokonywać na chybił trafił, lecz zawsze zasięgać informacji od ludzi bardziej kompetentnych, aby nabywać tylko rzeczy prawdziwie wartościowe. Nie należy też pominąć chórów i orkiestr. Daleko lepiej wykonywać utwory łatwe, dobrze i pewnie, niż trudne kompozycje bez należytego przygotowania i opracowania.

Wszyscy organiści, którym sprawa podniesienia muzyki kościelnej leży na sercu, przyjmą napewno wszystkie powyższe uwagi życzliwie i gorliwie zabiorą się do pracy, czas zaś pokaże rezultaty.

Ze względu, iż czas już wielki aby ostatecznie załatwić pytanie, w jaki sposób organiści mają ułatwić sobie przygotowanie się do egzaminów, należy pomyśleć w jaki sposób to zrobić. Zdaje się, iż najlepiej będzie, gdy zajmą się tą sprawą delegaci dekanalni. Pożądaną więc rzeczą byłoby aby delegaci każdego dekanatu postarali się na najbliższem zebraniu dekanalnym porozumieć z ogółem organistów i postanowić wspólnie, czy mają wybrać z pośród siebie zdolniejszych kolegów i pod ich przewodnictwem prowadzić wykłady, czy też porozumieć się z sąsiednimi dekanatami i wspólnie wynająć profesora, czy wreszcie uczyć się samym.

Dla wiadomości Zarządu koniecznem jest, aby delegaci po odbytych zebraniach zechcieli zawiadomić w jaki sposób sprawa powszechnego nauczania została w danym dekanacie załatwioną i który z powyżej podanych projektów został zastosowanym.

Niewątpliwą jest rzeczą, iż wszyscy zajmą się sprawą szczerze i niezadługo na całym obszarze Królestwa rozpocznie się praca nad urzeczywistnieniem jednego z najpiękniejszych i najważniejszych celów Stowarzyszenia.

Piotr Kowalczyk,
organista par. Św. Trójcy w Warszawie.

KORRESPONDENCJE.

Z Płocka.

Śpiew w katedrze. — Wieczór passyjny demokracji chrześcijańskiej. — Nauczyciel śpiewu w Seminarjum. — „Muzyka wedle myśli Kościoła“ ks. Maryańskiego. — Powrót niewiast do chóru.

W d. 23 kwietnia r. b. odbyło się ogólne zebranie delegatów Związku Katolickiego z dyecezyi płockiej. Akt wyboru pełnomocników zarządu dyecezyalnego i delegatów do Warszawy uprzedziła uroczysta Msza św., odprawiona z wystawieniem Najśw. Sakramentu z racyi czwartkowego „Cibavit“, podczas której chór katedralny przeważnie z alumnow miejscowego seminarjum złożony, pod kierunkiem jednego z pośród siebie wykonał wspaniale śpiewy liturgiczne z ścisłym zastosowaniem do wymagań przepisów kościelnych. Zmienne części Mszy odśpiewano choralnie z ksiąg ratybońskich, stałe zaś na głosy podług kompozycyi klasycznych. Credo słyszałem Hallera z „Missa Tertia“. Zrobiłbym uwagę, że podczas wielkich uroczystości zwłaszcza w katedrze, gdzie nabożeństwo odprawia się z całą okazałością ceremonji, gdy w śpiewie biorą udział siły inteligentne, o ile możności wstrzymywać się od *recytacyi*, która wtedy tylko może być dopuszczana jako *malum necessarium*, gdy śpiewacy nie są w stanie nauczyć się melodyj choralnych. Po za tą ostatecznością śpiewać melodye choralne z całą dokładnością. Nie zadowolniony byłem, że śpiewacy płocky przesłuchną sekwencyę „Victimae paschali“ w większej części recytowali. A przecie melodia tej sekwencyi warta, aby w całości ją wykonać. Dla urozmaicenia możnaby śpiew ten wykonać przez *solo* i *tutti*.

Prawdziwą ucztę duchowną przygotowała płocczanom Demokracja Chrześcijańska. Urządziła ona tak zwany „wieczór passyjny“. W sali ubranej zielenią i kwiatami przygotowano wygodne wzniesienie. Na tem wzniesieniu stanął krzyż wśród kwiatów i zieleni. Każdy z obecnych miał krzyż przed oczyma na znak, że krzyżowi będzie poświęcony cały wieczór.

Najpierw młodzież odśpiewała hejnał „W krzyżu zbawienie“. Następnie ks. Maciejowski wygłosił odczyt o krzyżu; naprzód wyłożył historię krzyża Kalwaryjskiego, poczem mówił o wpływie krzyża na nasze życie osobiste, społeczne i narodowe. Znowu chór młodzieży odśpiewał rzewną pieśń „Ludu mój, ludu“. Po skończonym śpiewie słicznie oddeklamował p. Ungerman wiersz „Pod stopy krzyża“. Znowu zabrzmiała prosta ale przepiękna pieśń „Ogrodzie Oliwny“. Poczem panna Kucińska z czuciem i z zrozumieniem wypowiedziała piękny wierszyk „Całe wzgórze“. Na tem skończyła się pierwsza część wieczoru.

Druga część obejmowała następujące numery. Chór odśpiewał czterogłosową pieśń do słów Słowackiego „Smutno mi Boże“. Drugi numer stanowiła deklamacja panny K. Wojciechowskiej, która z prawdziwym talentem wypowiedziała wiersz Krasińskiego „Naśladowanie glossy św. Teresy“. Dalej kierownik chóru p. Szlązak śpiewał sam wspaniałym głosem pieśń „Pod krucyfiksem“. Później z głębokim uczuciem deklamował pan Olechowski wiersz ks. Maciejowskiego „Na Golgocie“, przyczem przygrywał na fortepianie p. Szlązak. Znowu rozległa się pieśń choralna „Pod Twoją Obronę“. Następnie wypowiedziała panna Olszewska dwa wiersze kompozycji ks. Maciejowskiego „Boleściwej Matce Bożej“ i „Ukrzyżowanemu“. Ten ostatni wiersz wypowiedziała przy cichem towarzyszeniu chóralnej pieśni „Ludu, mój ludu“.

Jak widać z tego, obecni mieli co słuchać. Ci co śpiewali i mówili, wywiązali się z swych ról pięknie. Chór niedawno założony, śpiewał nad wszelkie spodziewanie składnie i czysto. Trudno wypowiedzieć, jak głębokie wrażenie wywarł wieczór passyjny na zebraną publiczność. Na twarzach wszystkich znać było skupienie a w oczach niejednego łzy błyszczały. Wieczór passyjny został urządzony staraniem młodzieży chrześcijańskiej, która dochodząc cały z tego wieczoru przeznaczyła na wsparcia nędzarzy, którzy na światę nie mieliby może kawałka suchego chleba.

Na miejsce ks. kanonika Gruberskiego, który opuściwszy Płock, przeniósł się na probostwo do Czerwińska nad Wisłą, stanowisko nauczyciela śpiewu gregoryańskiego w seminarjum płockim objął ks. Maciejowski, utalentowany poeta i śpiewak pierwszorzędnej wartości. Głosem swoim przy śpiewie passyi wielkotygodniowej wprost w zachwyt wprawiał słuchaczy. Kierunek śpiewów figuralnych w katedrze znajduje się w rękach miejscowego organisty p. Sianko. Nie wiem jednak, czy po ustąpieniu ks. Gruberskiego repertuar chóru katedralnego się powiększył.

Nakładem księgarni L. Kempnera w Płocku wyszła bardzo piękna i interesująca książka p. t. „Muzyka wedle myśli Kościoła Katolickiego“ napisana przez ks. Br. Maryańskiego. Pan Kempner, dając nakład na to wydawnictwo, zamierzył zapewne dużo zarobić i tego zarobku w tym razie życzyć mu należy, bo wydrukował rzeczywiście książkę bardzo pożyteczną. Dłuższe sprawozdanie o tej książce poda „Śpiew Kościelny“

nieco później, teraz nadmienić wypada, że autor książki dużo zasłużył się reformie muzyki kościelnej u nas. Bo kto począł budzić organistów z uśpienia i do pracy nad ich podniesieniem nawoływać, jeżeli nie ks. Maryański przez wydawanie „Kalendarza dla organistów“? Kto dał początek założeniu szkoły organistów przy Warszawskiem Towarzystwie Muzycznym, jeżeli nie ks. Maryański? A kto pisał piękne artykuły o reformie muzyki kościelnej w dzielnicy naszej w „Przeglądzie Katolickim“ jeżeli nie tenże ks. Maryański? Rzec można, że głos ks. Maryańskiego w dzielnicy naszej o muzyce to był pierwszy głos wołającego na puszczy: „Gotujcie drogę pańską: czyńcie proste ścieżki jego“. I zaiste, głos ten nie był na próżno podnoszon, został usłyszany przez wielu i wysłuchany. Nie tylko ze względu na pożytek, jaki z czytania omawianej książki odnieść można, ale i ze względu na zasługi i wdzięczność dla autora ze strony panów organistów, książka ta znaleźć się powinna w bibliotece *każdego* organisty. Ks. Maryański obecnie jest redaktorem tygodnika płockiego „Mazur“, profesorem języka francuzkiego, kaznodziejstwa i nauk biblijnych w Seminarjum płockiem; jako sinekurę ma probostwo pod Płockiem Brwilno.

Sprawa *śpiewu niewiast* wciąż jest przedmiotem dyskusyi w Kongregacyi Obrzędów. Ostatnio w postanowieniu z 17 stycznia 1908 r. *Angelopolitana* ad II czytamy, że biskup z Angelopolis (Tlascala w Meksyku) wystąpił z tego rodzaju wątpliwością: „Dekretem *de Truxillo* z 17 września 1897 r. N^o 3964 zakazanem było, aby niewiasty i dziewczęta w obrębie lub po za obrębem chóru śpiewały w mszach uroczystych, co zostało potwierdzone 19 lutego 1903 r. Gdy jednak w *Motu proprio* Ojca św. Piusa X *Inter pastoralis officii* o muzyce kościelnej z 22 listop, 1903 r. postanowionem zostało *aby śpiew gregoryański przywrócić do użytku ludu* i aby wierni tak jak dawniej bywało, znowu przyjęli udział bardzo czynny w nabożeństwach kościelnych, zachodzi pytanie, czy można dozwolić *aby niewiasty i dziewczęta*, siedząc w ławkach, w kościele dla nich przeznaczonych oddzielnie od mężczyzn *części stałe Mszy św. śpiewały*; albo przynajmniej po za czynnościami liturgicznymi w właściwym tego słowa znaczeniu hymny i pieśni w języku ludowym śpiewały? Św. Kongr. Obrzędów odpowiedziała: Twierdząco na obydwia pytania zgodnie z duchem liturgii. Duch zaś jest taki: 1) aby z liczby wiernych Chrystusowych mężczyźni i chłopcy, o ile to być może, udział brali w nabożeństwach, nie wyłączając wszakże szczególnie w ich braku *niewiast i dziewcząt* i 2) aby, gdzie oficjum chóralne się prowadzi, szczególnie w kościołach katedralnych, śpiew niewiast wyłączny nie był dopuszczany, chyba z ważnej przyczyny przez Ordynariusza (t. j. biskupa) uznanej i to ostrożnie, aby uniknąć wszelkiego zamieszania.

A więc nowe postawienie kwestyi dotąd niedopuszczalne. Według tego wytłomaczenia po parafiach niewiasty do chóru powracają.

Ks. W. B.

List do Kolegów.

Już trzeci rok upływa, jak prenumeruję „Śpiew Kościelny“ i czytam go z ciekawością. Spotykam w nim różne artykuły, podawane przez naszych kolegów, zawierające dobre rady odnoszące się do pracy nad poprawieniem bytu naszego, lub wskazówki co do wykształcenia się w naszej specjalności. Najczęściej się jednak zdarzały artykuły nawołujące nas do solidarności.

Ale, niestety, z wielkim smutkiem dziś to powiedzieć muszę, że Stowarzyszenie, istniejące pod przewodnictwem Zarządu w Warszawie, na równi z połową prawie kolegów w całym Królestwie Polskim, daremnie pracuje z wielkim poświęceniem, aby ten biedny stan organizatorski podnieść pod względem wykształcenia i uposażenia. Idealny cel pozostaje ideałem, a oni marzycielami. Tymczasem każdemu z nas bieda dokucza.

Kto temu winien? przecież nie Zarząd Stowarzyszenia i nie ci, których marzycielami nazwałem, a którzy wspólnie z Zarządem ubolewają nad nędzą naszą.

Winna temu głupota tych kolegów, którzy nie wierzą dobrem radom, nie chcą się zapisywać do Stowarzyszenia. Żal im dać trzyrublowej rocznej składki.

Na zjazdy dekanalne nie uczęszczają, nie można ich nigdy wszystkich zebrać, przyjeżdża ich połowa a często i tylu nie ma, nie chcą się porozumiewać, nie chcą wiedzieć o tem, że należy łączyć się do wspólnej pracy.

A choć z tych opieszalców przybędzie który na zjazd, to tylko po to, aby bajkę jaką zrobić i tym sposobem przed księżmi, naszymi zwierzchnikami, zgromadzonych na zjeździe kolegów oczernić, jak to miało miejsce w dekanacie Pinczowskim, gdzie znalazł się taki, co, nie rozumiejąc rozmowy, napłótl coś przed swoim ks. proboszczem, że organiści łączą się, ażeby działać na szkodę swoich zwierzchników. Z tego powodu delegat dekanatu Pinczowskiego p. Madejski i inni jeszcze koledzy, którzy energicznie dla sprawy Stowarzyszenia pracują, są przez swoich księży proboszczów podejrzewani, że podburzają przeciw duchowieństwu spokojniejszych organistów. Takich fałszywych jest sporo i oni nawet zapisują się do Stowarzyszenia. Takich to oświeconych członków posiada Towarzystwo w naszym powiecie! Takie są przeszkody, które sprawiły, iż nie można było jeszcze dotąd wszystkich kolegów zjednać na członków Stowarzyszenia.

Smutno patrzeć na takie niedbalstwo o swoją własną przyszłość. Któż nam pomagać może, jeżeli my sami nad podniesieniem się swoim pracować nie będziemy.

Dziś, niestety, często się zdarza, że nawet pamiętać nie chcemy

o tem pierwszym przykazaniu „kochaj przedewszystkiem Boga! a potem bliźniego, jak siebie samego“.

Zdarza się często, iż kolega traci bez słusznego powodu miejsce w parafji, lub tranzlokuje się sam na inną posadę z powodu złego uposażenia. Co się wtenczas dzieje?

Na jego miejsce zjawia się 10-ciu innych, którzy się godzą na stare warunki a często i na gorsze.

Nie winię tu, broń Boże, księży; gdybym ja był na ich miejscu, postąpiłbym nie inaczej w takim szczęśliwym wypadku.

Można przecież wymagać zdolności do muzyki kościelnej i do posług wszelkich domowych i gospodarskich, bo jest w czem wybierać, kandydatów nie brak chociażby na najgorsze warunki.

Jak tu narzekać na księży proboszczów, kiedy my swoją głupotą się gubimy, bo jeden drugiego rozmaitymi sposobami i podstępami z posady wypycha.

Teraz w większem poszanowaniu jest każdy służący niż organista na prowincyi, bo służby każdy szukać musi, ztąd i wynagrodzenie większe im dają, a organista prowincjonalny na wakującą posadę już czeka u ks. proboszcza za drzwiami. Nic dziwnego, że na parafji nie mamy szacunku, bo nie mamy dla swego dobra rozumu, sami się nie szanujemy, nie słuchamy dobrych rad, żyjemy z sobą, jak pies z kotem, i dlatego cierpimy.

A więc wierźmy dobrym radom, idźmy ręka w rękę, całą ławą, bo tylko w ten sposób poprawimy byt swój. Wtenczas łatwiej znajdzie się fundusz na różne nuty zalecone nam do egzaminu przez Zarząd Stowarzyszenia.

Jedni drugich wspomagając, jedni drugich ucząc, dojdziemy w krótkim czasie wszyscy do tej tak pożądaney doskonałości w swoim fachu.

A gdy mieć będziemy większy grosz w kieszeni, nie żałujmy go, wspomagajmy nim kolegów naszych, którzy posad znaleźć nie mogą. Każdy z nas może dać jakieś kilka złotych miesięcznie dla tych biedaków. Gdyby się na to zgodzili wszyscy i gdyby płacili wszyscy taką składkę regularnie, napewno możnaby wszystkich bez posad będących kolegów przynajmniej od ostatniej nędzy uchronić.

P. Garbusiński.

ze Starego Korczyzna.

ROZMAITOŚCI.

W numerze 8 „Myśli Katolickiej“ znajdujemy następujący artykuł, który dla naszych czytelników interesujących się sprawami muzyki kościelnej we wszystkich jej objawach podajemy.

Nowe ordery watykańskie. Papież rozporządził, ażeby, oba zniesione ordery watykańskie św. Cecylii dla muzyków, oraz „Murzy-

na“ dla malarzy i rzeźbiarzy zostały przywrócone, nadto zaś, by utworzyć order nowy, św. Tomasza z Akwinu, za zasługi, położone w dziedzinie literatury katolickiej. Order Św. Cecylii utworzony został dnia 15 listopada 1847 roku przez Papieża Piusa IX celem odznaczenia czterech przewodniczących stowarzyszenia św. Cecylii; było to bractwo założone przez Giovanniego Pierluigi da Palestrina, jako członka komisji papieskiej dla reformy śpiewu kościelnego (1565) i kapelmistrza bazyliki św. Piotra w Watykanie (1571), a przez Papieża Grzegorza XIII potwierdzone. Św. Tomasz z Akwinu, na którego cześć Papież Pius X utworzył nowy order, był kanonizowany w roku 1322, a w roku 1567 otrzymał tytuł *doctor ecclesiae*. Papież Leon XIII w swej encyklice z dnia 4 sierpnia 1879 ogłosił filozofię i teologię św. Tomasza z Akwinu za podstawę wszystkich uczonych studyów katolickich, a w roku 1880 obrał św. Tomasza za patrona wszystkich szkół chrześcijańskich. Pod protektoratem Leona XIII wydane też zostały ponownie wszystkie dzieła św. Tomasza.

Jubileusz. Dnia 28 kwietnia 1908 r. o godzinie 10 rano w parafialnym kościele w Chwałborzycach, Tureckiego dekanatu, z okazji 50-letniego jubileuszu pracy organistowskiej p. Michała Dębowskiego, który zawód swój rozpoczął w klasztorze ks. ks. Bernadynów w Kole dnia 28 kwietnia 1858 r., gdzie, przebywszy rok jeden, przeniósł się do parafii Pieczew. Tam przebył trzy lata, następnie z powrotem w klasztorze ks. Bernadynów w Kole rok jeden, dalej u Fary w m. Kole — dwa lata, w parafii Sobotka — 4 lata; w parafii Grzegorzew — 4 lata; w parafii Dobrowo — 32 lata; w parafii Chełmno — 3 lata i nakoniec w obecnej parafii Chwałborzyce rok jeden, — przez miejscowego proboszcza ks. Józefa Kuczyńskiego po uprzednim odśpiewaniu „Veni Creator“ odprawione było uroczyste nabożeństwo, w czasie którego jubilatowi była udzielona komunia św. Podczas nabożeństwa mszę „Molitor“ na organach (czy bez śpiewów? przyp. Red.) wykonał zięć jubilata, p. Wiktor Gralewski organista z parafii Białotarsk, Włocławskiego dekanatu. Po mszy ks. Józef Kuczyński w podniosłych słowach, zwróconych ku jubilatowi, oddał należną cześć zaśladze pracy, około chwały Bożej, poniesionej przez p. M. Dębowskiego, dziękując mu za wierne i rzetelne wykonywanie swych obowiązków. Po skończonym nabożeństwie licznie zgromadzone dzieci, rodzina i przyjaciele jubilata składały mu życzenia, a także przybyła delegacja od Stowarzyszenia Organistów Tureckiego dekanatu w osobach p. Głębińskiego organisty z Uniejowa i p. Mireckiego organisty z Boleszczyna, którzy doręczyli jubilatowi jego fotografię w dużym formacie z odpowiednim napisem.

Napłynęło także mnóstwo powinszowań i telegramy, między innymi na wyróżnienie zasługują przysłane przez ks. Fr. Palewskiego

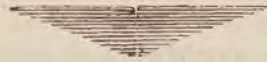
proboszcza parafii Grodzisko, Tureckiego dekanatu, medaljon z ziemi św. i obrazek z naklejonymi na niem zasuszonymi liśćmi i kwiatami ziół, zerwanymi w dolinie Józefata.

P. M. Dębowski pomimo 66-letniego wieku cieszy się dobrem zdrowiem i pięknym i silnym głosem, którego nie jeden młodzieniec mógłby pozazdrościć.

Cześć pracy i cześć zasłudze!

Jan Thum.

(Redakcja od siebie przesyła Szanownemu Jubilatowi z okazji uroczystości życzenia wszelkich łask Bożych Przyp. Redakcyi.)



Od Zarządu Stowarzyszenia.

Dążąc stale do osiągnięcia jednego z najważniejszych celów Stowarzyszenia, jakim jest podniesienie wśród organistów fachowego wykształcenia, Zarząd opracował na jednym z ostatnich posiedzeń, projekt utworzenia w Warszawie w czasie letnich miesięcy, jedno i dwumiesięcznych kursów.

Jak wiadomo, projektowane w roku zeszłym przez p. Kowaleczyka kursy ruchome dla bardzo wielu powodów nie zyskały uznania ogółu, obmyślenie zaś innego uniwersalnego sposobu nauczania, dającego się zastosować w całym kraju, jest niemożliwym, gdyż w każdym prawie dekanacie odmienne panują warunki, niema więc innej drogi, jak tylko utworzenie kursów stałych.

Kursy te, według projektu opracowanego przez Zarząd, rozpoczną się dnia 8 lipca i trwać będą dwa miesiące, t. j. do 8 września. Ci, którzy z różnych powodów nie będą mogli przybyć na dwumiesięczny pobyt, będą mieli możność odbycia jednomiesięcznych kursów, gdyż wykłady będą prowadzone w ten sposób, że i po miesiącu uczestnicy otrzymają pewien zaokrąglony całokształt wiedzy. Ci zaś, którzy pozostaną na drugi miesiąc, będą się kształcić w dalszym ciągu.

Wykładane będą następujące przedmioty: gra organowa, teoria muzyki, harmonja, liturgia, instrumentacja, emisja głosu, śpiew wielogłosowy, choralny i ludowy; odbywać się też będą praktyczne ćwiczenia w modulacjach i improwizacji. Prowadzić wykłady będą tak wybitne siły, jak Ks. Kanonik E. Gruberski, oraz profesorowie: M. Surzyński, J. Furmanik, J. Łysakowski i W. Ratuszyński. Cały program wykładów został opracowany według wymagań Komisji Egzaminacyjnej Stowarzyszenia Organistów, która po ukończeniu wykładów na kursach, w roku bieżącym po raz pierwszy rozpocznie swoją działalność. Ci więc, którzy po ukończeniu nauki będą dostatecznie przygotowani, będą

mogli zaraz złożyć egzamin przed Komisją i pozyskać od niej dokument, świadczący o ich kwalifikacjach naukowych.

W celu jak największego uprzywilejowania nauki, opłata wynosić będzie za kurs jednomiesięczny tylko 12 rb., za kurs dwumiesięczny 24 rb. Opłata wnoszoną być winna bezwarunkowo z góry i wtenczas tylko wydane zostaną karty wstępu na wykłady.

Dla ułatwienia tym, którzy przybędą na kursy, wyszukania odpowiedniego mieszkania, instrumentu i t. d., bacząc aby wszystko to kosztowało jak najmniej, Zarząd we właściwym czasie poczyni odpowiednie starania.

Mający zamiar przybyć w oznaczonym terminie na wyżej opisane kursy, proszeni są o możliwie najwcześniejsze nadsyłanie do Zarządu zawiadomień, deklarujących ich przyjazd i wniesienie należności.

Pożądaną jest następująca forma deklaracji:

„Ja niżej podpisany, oświadczam niniejszem, iż mam życzenie wziąć udział w urządzanych przez Zarząd Stowarzyszenia kursach i zobowiązuję się przybyć w oznaczonym terminie, jako też wnieść należność za dwumiesięczną (lub jednomiesięczną) naukę w sumie rb. 24 (lub 12).“

Podpis

Dokładny adres

Deklaracje tego rodzaju składać można nie później, jak do dnia 15 Czerwca. Po upływie tego terminu zgłoszenia przyjmowane nie będą.

Zaznaczyć należy, iż ci, którzy zadeklarują swój przyjazd, winni następnie bezwarunkowo w oznaczonym terminie przybyć, pamiętając, że nieprzyjechawszy, wyrządząliby kolegom wielką krzywdę, gdyż w razie przybycia zbyt małej ilości uczestników, kursa musiałyby zostać odwołane. Oczywiście straciliby wówczas na tem ci, którzyby już przyjechali i nic nie skorzystawszy, zmuszeni by byli powracać do domu.

Kursa odbędą się w czasie, kiedy organiści mają najmniej zajęcia, każdy więc powinien usilnie się starać, aby wziąć w nich udział. Nie tylko ci powinni zająć się żywo tą sprawą, którzy są obowiązani do składania egzaminu, lecz wszyscy, którym sprawa prawidłowego rozwoju muzyki kościelnej leży na sercu.

Ryć może, iż warunki nie wszystkim pozwolą korzystać z nauki; ze względu jednak na doniosłość sprawy, jesteśmy przekonani, iż życzliwi nam Wielebni ks. proboszczowie nie będą się wahali dopomóc niezamożnym organistom, udzielając im na zapłacenie wpisu, czy to jednorazowej gratyfikacji, czy też długoterminowej pożyczki. O dobrych chęciach Wielebnego Duchowieństwa w tym kierunku już słyszeliśmy i spodziewający się pomocy z tej strony napewno nie zostaną zawiedzeni.

Nie wątpimy, iż każdy doloży wszelkich starań, aby skorzystać

z nadarzającej się sposobności spełnienia tak ważnego obowiązku, jak dążenie do zdobycia wiedzy, jak i do podniesienia muzyki kościelnej.

Dlatego też wszelkie słowa zachęty uważamy za zbyteczne.

Zawiadomienia należy adresować do Zarządu Stowarzyszenia, ulica Tamka № 46 w Warszawie.

OD ADMINISTRACYI.

Z powodu otrzymania licznych, lecz nieuzasadnionych reklamacji od prenumeratorów, którzy przy 6-m numerze „Śpiewu“ nie otrzymali dodatku, zmuszeni jesteśmy jeszcze raz wyjaśnić, iż dodatek, który stanowi „Zbiór preludji“, został wysłany tylko tym prenumeratorom, którzy już wnieśli całą zeszłoroczną prenumeratę, gdyż dodatek jest wydany za pierwsze półrocze roku ubiegłego. Ci którzy za rok zeszły opłacili 3 lub 2 rb., t. j. zaczęli prenumerować „Śpiew“ od Kwietnia lub od Lipca otrzymają dopiero dodatek za drugie półrocze, który jest już na ukończeniu. Mylnie reklamują niektórzy z pomiędzy Sz. Panów prenumeratorów, sądząc, iż składane przy deklaracjach składki na założenie pisma zostały zaliczone jako prenumerata. Takie i tym podobnie przyczyny reklamowania oczywiście uwzględnione być nie mogą. Prosimy więc o uprzednie dokładne sprawdzenie ile pieniędzy zostało wniesionych do Administracji, gdyż otrzymując niesłusznie reklamacje, niepotrzebnie zmuszeni jesteśmy tracić czas na odszukiwanie i sprawdzanie w książkach. W celu uprzyświeśnienia nabycia naszego dodatku tym prenumeratorom, którzy go nie otrzymali, Administracja postanowiła pewną ograniczoną ilość egzemplarzy sprzedawać wyłącznie tylko prenumeratorom po niższej cenie, t. j. po 50 kop., zamiast po 1 rb. Za przesyłkę dolicza się 7 kop. za zaliczeniem 25 kop.

OD REDAKCYI.

Sz. Sz. p. p. prenumeratorom i czytelnikom, którzy z okazji świąt Wielkanocnych nadesłali nam swoje życzenia, składamy serdeczne „Bóg zapłać.“

Odpowiedzi Administracji.

Sz. p. A. Godlewski w Romanach.—Za zmianę adresu należy się nam 20 kop.

Sz. p. A. Paszkowski w S. Zamościu.—Żądane numera wysłaliśmy. Prenumeratę ma Sz. Pan opłaconę do lipca r. b.

Sz. p. K. Marczewski w Hrubieszowie.—Za rok 1907 winien jest jeszcze Sz. Pan za II-gie półrocze rb. 2.

Sz. p. A. Rogielis w B.—Prosimy o nadesłanie 20 kop. za zmianę adresu.

Sz. p. W. Romański w Konecku.—Za rok ubiegły należy się nam jeszcze 2 rb. Na rok bieżący dotychczas nie otrzymaliśmy nic.

Sz. p. N. N. w Działoszynie.—Oddzielnych głosów do utworów wykonywanych na koncercie niema.

Sz. p. Grzegorz Namedyński w Brusztowie.—Przesłane nam przekazem rb. 2 otrzymaliśmy dopiero w początkach kwietnia. Numery „Śpiewu“ wysłaliśmy na początku roku.

Sz. p. M. Szrubarski w Nakle.—Ceny żądanych przez Sz. Pana nut wskazać nie możemy.

Sz. p. Jan Orłowski w Wiślicy.—Za życzenie dziękujemy. Prenumeratę w sumie 1 rb. otrzymaliśmy.

Sz. p. K. Kukliński w Miechowie.—Zamówienia pańskiego nie mogliśmy załatwić gdyż żądanych przez Sz. Pana nut na składzie nie posiadaliśmy.—Deklaracye wysłane.

Sz. p. Wł. Morawski w Głogowcu.—Z przeszłych nam 4 rb. policzyliśmy 2 rb. za II-gie półrocze 1907 r. i 2 rb. za I-sze półrocze r. b. Żądanych odbitek z fotografii niema.

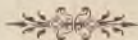
Sz. p. Piotr Garbusiński w Korczynie.—Zapewne z winy poczty nie otrzymał Sz. Pan „Śpiewu“, gdyż wysłaliśmy regularnie. Brakujące numera wysłaliśmy ponownie.

Sz. p. L. Chrapowicki w Jałcie.—Dzieło A. Polińskiego „Uzieje muzyki polskiej w zarysie“ kosztuje bez oprawy rb. 2 kop. 70.

Sz. p. J. Wojcicki w Malanowic.—Prenumeratę ma Sz. pan opłaconą z a I-sze półrocze r. b. to jest do Lipca. Pieniądze zostały wniesione jeszcze w listopadzie r. z. — Dodatek nie wysłaliśmy, gdyż ten należy się tylko zeszlodziocznym prenumeratorem

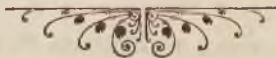
Sz. p. R. Czyżewski w Jamgrocie.—Dodatek wysłaliśmy tylko tym prenumeratorem, którzy opłacili za I-szo półrocze 1907 r. Sz. pan zaś opłacił prenumeratę za II-gie półrocze r. z. i za cały rok bieżący.— Otrzyma więc Sz. Pan dopiero następny dodatek, który jest już w druku.

Sz. p. M. Topolski w Samarzewie.—Wobec nadesłania nam kwitów pocztowych, zmuszeni jesteśmy uznać słuszność pańskiej deklaracji Licząc więc iż odebraliśmy od Sz. Pana 6 rb. ma Sz. Pan opłaconą prenumeratę do Lipca r. b.



Biuro Rekomendacji Posad przy Stowarzyszeniu Organistów

ogłasza, iż posiada obecnie siedm wakujących posad, do objęcia których poszukiwani są zdolni, inteligentni, energiczni, moralnego prowadzenia organisci. Od kandydatów wymagana jest biegła gra na organach, umiejętność prowadzenia chórów i orkiestry, dokładna znajomość chorału, jak również harmonji i instrumentacji. Pożądanem jest, aby zgłaszający się kandydaci mieli dobry głos, umieli poprawnie grać na skrzypcach, kornecielub na jakim innym instrumencie oraz aby posiadali umiejętność prowadzenia kancelarji parafjalnej. Warunki bardzo korzystne.—Biuro zmuszone jest poszukiwać odpowiednich kandydatów drogą ogłoszenia, gdyż żaden z zapisanych obecnie przeszło stu organistów poszukujących posad, nie odpowiada wyżej postawionym wymaganiom.



Treść numeru 8: Muzyka Kościelna p. M. Surzyńskiego.—Msza łacińska, p. Neo-Realista.—W sprawie powszechnego nauczania, p. P. Kowalczyka.—Korespondencye, p. Ks. W. B.—List do Kolegów, p. P. Garbusińskiego.—Rozmaitości, p. J. Thum. Od Zarządu Stowarzyszenia.—Od Administracyi.—Od Redakcyi.—Odpowiedzi Administracyi.